



Pomnik Emila Czecha, współfinansowany przez Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, odsłonięty w Kłodzku 8 maja 2022 r.

MACIEJ TERLECKI

Obok Doliny Śmierci, pod ostrzałem, samochodem, a potem biegiem Emil Czech pędził, by zagrać hejnał mariacki na ruinach klasztoru.

NAJSŁYNNIEJSZY TRĘBACZ

W czwartek 18 maja 1944 r. w samo południe, na wzgórzu przy ruinach dotąd niezdobytego opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, został odegrany hejnał mariacki, dumnie obwieszczając światu heroiczny triumf polskich żołnierzy pod wodzą gen. Władysława Andersa nad Niemcami. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem wśród Polaków walczących po stronie aliantów na froncie zachodnim; stało się nadzieją powrotu do ukochanej ojczyzny. Unieśmiertelnionym bohaterem, który przeszedł do historii, został trębacz Emil Czech, plutonowy pełniący służbę w 3. Karpackim Batalionie Saperów. Podoficer nie spodziewał się, że jego wizerunek obiegnie cały świat.

Plutonowy tego ranka przebywał w schronie, odpoczywając po bitwie o klasztor. Około godziny 10 niespodziewanie pojawił się adiutant, który kazał mu natychmiast stawić się u dowódcy. Pułkownik Władysław Rakowski zakomenderował: „Plutonowy Czech, macie do wykonania bojowe zadanie. Na rozkaz gen. brygady Bronisława Ducha podjedźcie pod klasztor i pod polską flagą odegracie hejnał mariacki”.

Wykonanie rozkazu było dla niego ogromnym wyzwaniem. Pozostało mało czasu, a żeby dostać się na wyznaczone miejsce, musiał pokonać kilkanaście kilometrów. Hejnał miał być zagrany tak jak w Krakowie, o godzinie 12.

Emil Czech dostał od dowódcy kornet C do odegrania hejnału i ciężarówkę wraz z kierowcą do dyspozycji. Obaj wyruszyli w niebezpieczną podróż w kierunku ruin klasztoru na Monte Cassino. Droga była kręta i wyboista, oczyszczona z min, miejscami oznaczona białymi taśmami. Przejeżdżali obok Doliny Śmierci, mijali rozbite bunkry, schrony, zwały niewybuchów i nieużyte amunicji, uszkodzone samochody, czołgi z zerwanymi gaśnienicami oraz martwe konie. Pomimo że wzgórze zaczerwieniło się

od kwitnących maków, widok był przerażający. Pośród kwiatów wciąż leżały zwłoki poległych polskich i niemieckich żołnierzy, a w powietrzu unosił się fetor rozkładających się zwłok.

W pewnym momencie rozległy się strzały padające w kierunku pędzącej ciężarówki, która podczas hamowania o mało nie wpadła w przepaść. Ostrzeliwali ich wycofujący się Niemcy. Kierowca zatrzymał się i stwierdził, że chce żyć i dalej nie pojedzie.

Plutonowy, aby wypełnić rozkaz, wysiadł z samochodu i pieszo wyruszył w stronę klasztornej góry. Przechodząc przez zwoje drutów kolczastych, mijał leje po bombach, zapory minowe, strzepy mundurów, rozrzucone hełmy, broń ręczną i maszynową, skrzynki amunicyjne. Z pomocą przybył mu lekarz porucznik Stanisław Szczepanek, który jadąc w kierunku klasztoru wojskowym jeepem willysem, podwiózł go najbliżej, jak się dało.

Plutonowemu został ostatni najtrudniejszy odcinek drogi, którym była wspinaczka po stromych skałach, a następnie bieg po kamieniach, aby zdążyć do celu. Zmęczony Emil Czech dotarł do ruin klasztoru o 11.45. Podszedł pod powiewającą na wietrze białą-czerwoną flagę, zawieszoną o 10.20 przez patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich. Wzniósł oczy ku górze i wypełniając rozkaz, zagrał hejnał mariacki. Po latach wspominał „Nie wiedziałem, czy potrafię zagrać ten hejnał należycie. Biorę do ust trąbkę i zaczynam grać. Przypomniałem sobie wówczas, że muszę przerwać w pewnym momencie i poczuć się tak, jakby strzała tatarska przebiła gardło”.

Emil Czech urodził się 8 sierpnia 1908 r. w Bobowej w powiecie gorlickim, zmarł 26 marca 1978 r. w Kłodzku. W tamtejszym parku Przyjaźni Wojsk Górskich 18 maja 2022 r. uroczyste odsłonięto pomnik Emila Czecha, współfinansowany przez Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN. /©©

Maciej Terlecki jest pracownikiem Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN

KAROL NAWROCKI, PREZES IPN

„Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie” – głosi napis na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Instytut Pamięci Narodowej z pełnym oddaniem realizuje to wezwanie.



Plutonowy Emil Czech zapisał się w historii jako trębacz, który 80 lat temu, na ruinach dopiero co zdobytego klasztoru na Monte Cassino, odegrał hejnał mariacki. 18 maja 2022 r. pomnik tego zasłużonego żołnierza został uroczyste odsłonięty w parku Przyjaźni Wojsk Górskich w Kłodzku. Wachmistrz Antoni Niewęgłowski też jest jednym z bohaterów spod Monte Cassino. 17 maja 2022 r. na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu poświęcono jego odnowiony grób, udekorowany symbolicznym insygnium „Ojczyzna swemu Obrońcy”.

Te dwa upamiętnienia – w Kłodzku i we Wrocławiu – łączy nie tylko zbieżność czasowa. Oba były finansowane bądź współfinansowane przez Instytut Pamięci Narodowej.

Gdy w lipcu 2021 r. objąłem stanowisko prezesa IPN, kadencję nie przypadkiem rozpocząłem od wizyty na Monte Cassino, zdobytym po ciężkich walkach przez 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa. Razem z Anną Marią Anders – córką gen. Andersa i ambasador RP w Rzymie – odwiedziliśmy Polski Cmentarz Wojenny. Upamiętniliśmy naszych bohaterów, którzy z ziemi włoskiej szli – jak głęboko wierzyli – ku wolnej Polsce, walcząc także o wolność dla innych narodów.

Upamiętniamy ich w IPN także dzisiaj. Składają się na to działania takie jak te w Kłodzku i we Wrocławiu, ale również szeroko zakrojony projekt edukacyjno-memoratywny „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności”. W jego ramach przypominamy światu o tułaczce polskiej ludności cywilnej i wysiłku Polskich Sił Zbrojnych w czasie II wojny światowej. Wysiłku, w którym Anders i jego podkomendni odegrali wiodącą rolę.

„Zadanie, które nam przypadło, rozślawi na cały świat imię żołnierza polskiego” – pisał w rozkazie do swoich żołnierzy gen. Anders. Był 11 maja 1944 r. Od niemal czterech miesięcy wojska alianckie nie były w stanie przełamać niemieckiej obrony na Linii Gustawa, ok. 100 kilometrów na południe od Rzymu. W styczniu, lutym i marcu załamywały się kolejne natarcia wielonarodowych sił koalicji antyhitlerowskiej. W czwartym natarciu kluczową rolę miał odegrać 2. Korpus Polski. To Andersowi brytyjski generał Oliver Leese powierzył zdobycie strategicznie położonego wzgórza klasztornego. Mimo zacieklego oporu Niemców cel został osiągnięty. 18 maja 1944 r. na Monte Cassino zawiśła biała-czerwona flaga. Droga na Rzym była otwarta.

W wolnej ojczyźnie gen. Anders byłby witany z najwyższymi honorami. „Ludowa” Polska, rządzona przez komunistów z nadania Kremla, pozbawiła go obywatelstwa. Jego żołnierze, którzy zdecydowali się na powrót do kraju, byli represjonowani i inwigilowani. Dziś wreszcie oddajemy im należny hołd. /©©

Inskrypcja wykuta na filarze otwierającym cmentarz głosi, że jest to „cmentarz poległych w bitwie o Monte Cassino gdy prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Władysław Raczkiewicz, Naczelnym Wodzem – generał Kazimierz Sosnkowski, dowódcą 2 Korpusu Polskiego – generał Władysław Anders, ambasadorem RP przy Watykanie – dr Kazimierz Papée”. Nad nim umieszczona jest jedna z dwóch kamiennych rzeźb przedstawiających potężnego dumnego orla w koronie.

Alianckie pryncypia

To tylko pozornie niewiele znacząca informacja techniczna. W gruncie rzeczy to przypomnienie istoty państwa, za którego niepodległy był ginący pochowany tam żołnierz. Polski udział w tym wydarzeniu miał nie tylko wymiar militarny. Przede wszystkim był wołaniem o przestrzeganie wobec Polski zasad, jakimi owinięte były sztandary obozu alianckiego, głoszącego swą moralną wyższość nad państwami Osi. Zasad Karty Atlantycznej, pod którymi podpisały się wszystkie państwa antyniemieckiej koalicji. Z nich wynikać miał przede wszystkim prawo do „przywrócenia niepodległości i niezależnych rządów w tych wszystkich państwach, które zostały pozbawione swej niepodległości”, „prawo wszystkich narodów do wyboru formy własnego rządu” oraz brak akceptacji aliantów dla „zmian terytorialnych, które nie zgadzałyby się z wolno wypowiedzianymi życzeniami narodów, których te zmiany dotyczą”.

Polskie władze i dowódcy widzieli, że w pierwszych miesiącach 1944 roku anglosascy przywódcy w coraz większym stopniu zaprzeczali tym zasadom, ulegając imperialnym dążeniom Stalina do zniewolenia Polski. Zarówno Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, jak i gen. Władysław Anders doskonale rozumieli, że działania militarne są przedłużeniem, uzupełnieniem i czynnym wypełnieniem tego, co dzieje się w międzynarodowej dyplomacji, polityce i propagandzie. Szczególne znaczenie miało to w przypadku państwa polskiego, którego terytorium było okupowane w całości przez wroga. Jego odbudowanie na obczyźnie potencjał militarny wystarczał do wygrania nawet poważnej bitwy, ale nie pozwalał – w ówczesnym stanie rzeczy – na wygranie samodzielnie prowadzonej wojny z żadnym totalitarnym agresorem.

Polscy przywódcy doskonale rozumieli wówczas istotę naszego, polskiego, uwikłania w wojenną historię. Bez anglosaskiego wsparcia nie byliśmy w stanie niczego wymusić ani na zwyciężającym od miesięcy na

MACIEJ KORKUĆ

Żołnierze walczyli pod Monte Cassino za państwo będące kontynuacją Rzeczypospolitej Polskiej odrodzonej w 1918 r. A nie za zniewoloną, totalitarną atrapę utrzymywaną na sowieckich bagnetach.

POLSKA, ZA KTÓRĄ GINĘLI



Inskrypcja na cmentarzu na Monte Cassino

Wschodzie Związku Sowieckiego, ani nawet na cofających się Niemcach. I rozumieli, że moskiewski dyktator konsekwentnie parł do zniewolenia całej Polski, korzystając od wiosny 1943 roku z absurdałnej amerykańskiej polityki ustępstw wobec Kremla.

Sowiecki imperializm

Polska miała świadomość głównych osi antypolskiej propagandy ZSRS z tamtego czasu. Stalin tuż przed pierwszym osobistym spotkaniem z Rooseveltem i Churchilllem w Teheranie i w kolejnych miesiącach po tej konferencji kazał preparować i powielać oskarżenia o potajemną współpracę władz RP z Hitlerem. Sowiecka propaganda głosiła, że władze RP nie chcą z Niemcami walczyć, unikają użycia polskich żołnierzy na froncie.

Dla kontrastu Kreml jesienią 1943 roku kazał pośpiesznie wysłać na front jego własne jednostki złożo-

ne z Polaków, stworzone przy Armii Czerwonej. Po to, aby Zachodowi pokazać, że tylko „jego Polacy” naprawdę walczą przeciw Niemcom. Równolegle z wprowadzaniem Armii Czerwonej na przedwojenne ziemie RP prowadził przygotowania do stworzenia alternatywnego rządu dla Polski. I przygotowywał w ten sposób dyplomatyczny i propagandowy grunt pod zastąpienie prawowitego polskiego rządu w koalicji alianckiej marionetkowymi władzami w pełni zależnymi od Moskwy. W takich okolicznościach wszystkie walki sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej we Włoszech, na froncie zachodnim w latach 1944–1945, a także w kraju, w ramach „Burzy” i Powstania Warszawskiego, były podkreśleniem wkładu Polski w uwolnienie Europy od niemieckiej przemocy. Nasz wysiłek wojenny miał być wsparciem dla dyplomacji i polityki Rzeczypospolitej oraz jednoznacznym przypomnieniem państwom Zachodu o obowiązku respektowania przez cały obóz aliancki praw przynależnych Polsce. W tym tkwił sens polskiej walki i sens śmierci polskich żołnierzy. Również na Monte Cassino.

Anglosaska krótkowzroczność

Niestety, ten wysiłek – wbrew polskim zabiegom – został zmarnowany. Anglosasi zgodzili się finalnie na zagarnięcie ziem wschodnich RP przez Związek Sowiecki oraz zaakceptowali stworzony przez Stalina reżim w Warszawie poprzez nawiązanie z nim stosunków dyplomatycznych na progu lata 1945 roku. Gorycznym doświadczeniem dla Polaków były takie działania USA i Wielkiej Brytanii – wbrew brytyjskim zobowiązaniom z 1939 roku, wbrew wszystkim najważniejszym zasadom tzw. Narodów Zjednoczonych.

Anglosasi uwierzyli, że taktyczne dopuszczenie Mikołajczyka do tego warszawskiego „rządu” pozwoli na organizację wolnych wyborów i wyrwanie

MACIEJ KORKUĆ, JAKUB RYBA

„Skąd wiedziałeś, że tak będzie?” – pytali koledzy plut. Stanisława Kućmierz. „To była siła wyższa” – mówił. Dopiero wtedy, po niemieckim nalocie, uwierzyli, że dziwny sen im wszystkim uratował życie.

WYRWANI ŚMIERCI

Stanisław Kućmierz przeszedł cały szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. Tak jak w przypadku tysięcy innych żołnierzy Andersa, jego droga do Italii wiodła przez Sybir i sowieckie łagry. Ale on pochodził z Sułoszowej pod Krakowem. Rocznik 1912. Zakończył służbę wojskową w chorzowskim 75. pułku piechoty w stopniu kaprała w 1935 r. Niedługo później, ze świeżo poślubioną żoną Władysławą, zamieszkał w również podkrakowskich Jerzmanowicach. Pewnie prowadziłby tam w spokoju gospodarstwo, ale rok 1939 zmienił wszystko.

Zmobilizowany – poszedł na wojnę. Walczył w szeregach macierzystego pułku w obronie Górnego Śląska i Małopolski. Z jednostką finalnie trafił na wschód. Ranny pod Tarnopolem, został pojmany przez Sowietów po ich napadzie na Polskę 17 września 1939 r. Przeszedł gehennę w sowieckiej „niehumanitarnej ziemi”. W 1940 r. przewieziono go do łagrów Siewżeldorlagu

na obszarze Komi. Potem trafił do obozu w Juży. Tam doczekał traktatu Sikorski-Majski – i uwolnienia we wrześniu 1941 r.

Dotarł do Tatiszczewa, do tworzącej się tam armii gen. Władysława Andersa. Skierowany do 15. Pułku Piechoty „Wilków”, a potem do 7. Pułku Artylerii Przeciwpancernej. Przeszedł odpowiednie kursy. Został sanitariuszem. Z poświęceniem uczestniczył w bojach o Monte Cassino, Loreto, Ankonę i Bolonię. Przełożeni nie mieli wątpliwości, że był „pracowitym i dobrym sanitariuszem”.

Opowieść o jego losach podczas działań bojowych w Italii przetrwała dzięki córce – Halinie Śladowskiej. Jej ojciec w czasie walk wraz z kolegami schronił się w opuszczonym budynku. Zmęczeni, zasnęli wszyscy. „W nocy przysniła mu się Matka Boska Fatimska – opowiada córka – kazała mu zbudzić kolegów i uciekać z tego budynku, bo będzie nalot”. Koledzy nie dowierzali, pukali się w głowy i dalej spali. „I miał drugi sen. Taki



Spełnione przyrzeczenie. Stanisław Kućmierz z żoną Władysławą przy kapliczce, którą postawił w Jerzmanowicach

Polski spod sowieckiej dominacji. Grzeszyli naiwnością, na własną zgubę tucząc bezmyślnie potęgę sowieckiego dyktatora. Czynie tak w czasie, gdy dopracowywano zasady nowego ładu międzynarodowego pod egidą tworzonej właśnie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na inauguracyjną konferencję w San Francisco Stalin nie pozwolił zaprosić przedstawicieli legalnych władz Polski. Czyli państwa, które jako pierwsze przeciwstawiło się zbrojnie agresji Rzeszy Niemieckiej i od pierwszej do ostatniej chwili wojny walczyło po stronie alianckiej, płacąc koszmarną daninę krwi.

W Warszawie rządili więc ludzie Stalina, w propagandzie nazywani „rządem jedności narodowej”. Obecni w tym „rządzie” Stanisław Mikołajczyk i pojedyncze związane z nim osoby, podobnie jak całe dopuszczone do życia publicznego PSL, byli bezwzględnie zwalczani przez podporządkowane komunistom siły represji. W całym kraju brutalnie tłumiono niepodległościowy opór, a jałtańskie obietnice organizacji wyborów odpychano na później.

W osamotnieniu

I w takiej właśnie atmosferze był uroczysty odsłaniany cmentarz żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Monte Cassino. Działo się to w rocznicę napaści Niemiec na Polskę, 1 września 1945 roku. Dlatego w ceremonii otwarcia tego pięknego cmentarza wojennego alianckich, polskich żołnierzy przedstawiciele prawowitego polskiego rządu brali udział w osamotnieniu. Byli reprezentanci dowództwa wojsk alianckich, ale nie było najwyższych przedstawicieli władz USA i Wielkiej Brytanii. W tej sytuacji, szczególnie znaczenie ma wykuta na Monte Cassino inskrypcja: „Za naszą i waszą wolność my, żołnierze polscy, oddaliśmy Bogu ducha, ciało ziemi włoskiej, a serca Polsce”.

Napis na ścianie pod orłem przypominał, że żołnierze ginęli tam za prawdziwą, wolną Polskę – państwo będące kontynuacją Rzeczypospolitej Polskiej odrodzonej w 1918 roku. A nie za uznaną również przez zachodnich sojuszników zniewoloną, quasi-państwową totalitarną atrapę utrzymywaną na sowieckich bagnach, prawem kaduka posługującą się polskimi nazwami państwowymi, barwami i symbolami narodowymi.

I o takiej Ojczyźnie myślano, kiedy kuto na tym cmentarzu słowa: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”. /©©

Dr Maciej Korkuć jest naczelnikiem Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN w Krakowie

sam: żeby szybko opuścili to miejsce. I teraz pobudził kolegów znowu i już na siłę zmusił do opuszczenia tego budynku”. Żołnierze nie mogli wyjść ze zdumienia, kiedy chwilę później w czasie bombardowania „tam nastąpił wybuch i cały ten budynek i okoliczne miejsca zostały zrównane z ziemią”. Kućmierz przysiągł, że jeśli wróci do kraju, wybuduje kapliczkę wotywną ku czci Matki Boskiej Fatimskiej.

Przeżył. Służył jeszcze we Włoszech i w Wielkiej Brytanii. Ukończył kilkumiesięczny kurs felczerów-higienistów. Jeszcze w polskim wojsku na Zachodzie został awansowany na chorążego. W 1947 r. Stanisław Kućmierz powrócił do rodziny z wojennej tułaczki. Służył mieszkańcom Jerzmanowic wiedzą medyczną i doświadczeniem. Nie zważając na komunistyczne porządki, w maju 1950 r. spełnił swoje przyrzeczenie. W Jerzmanowicach wybudował kapliczkę ku czci Matki Boskiej Fatimskiej. Doczekał wolnej Polski. Zmarł w 1991 r.

Ostatnio, z inicjatywy wójta gminy Jerzmanowice-Przeginia Tomasza Gwizdały, został ogłoszony jej honorowym obywatelem. Kapliczkę kompleksowo odnowiono i wzbogacono o granitowe tablice opisujące historię cudownego ocalenia grupki polskich żołnierzy Andersa.

W maju 2024 r. Instytut Pamięci Narodowej, we współpracy z gminą, ufundował tablicę upamiętniającą chor. Stanisława Kućmierz na budynku jerzmanowickiej szkoły. /©©

Dr Maciej Korkuć jest naczelnikiem, a Jakub Ryba – pracownikiem OBUWiM IPN w Krakowie

PRZEMYSŁAW MANDELA

Projekt „Ocalamy” pozwolił odkryć fascynujące życiorysy. A zaczęło się od ocalenia przed likwidacją miejsca pochówku żołnierza Armii Andersa.

GRÓB, KTÓRY PORUSZYŁ LAWINĘ

Sprawa przeznaczenia do likwidacji grobu Antoniego Niewęgłowskiego, żołnierza 2. Korpusu Polskiego, nagłośniona we Wrocławiu w 2017 r., nie tylko wywołała poruszenie wśród odbiorców, ale zwróciła też uwagę na brak systemowej ochrony mogił bohaterów, niebędących grobami wojennymi.

Nić pamięci

Zdjęcie dawnej formy nagrobka z inskrypcją „Żołnierz spod Monte Cassino”, na którym widnieje naklejka z decyzją o przeznaczeniu do likwidacji, zawiera taki ładunek emocjonalny, że potrafi bulwersować także dzisiaj, stale powracając w natłoku internetowych wiadomości jako rzekomo wciąż aktualna sprawa. Tymczasem od 2017 r. uczyniono wiele zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym, aby ryzyko podobnych sytuacji minimalizować, a nade wszystko oszacować skalę tego niepokojącego zjawiska. Było bowiem jasne, że dotychczasowe przepisy dotyczące grobów wojennych oraz cmentarzy i chowania zmarłych (dla których źródłem są ustawy pochodzące kolejno z 1933 i 1959 r.) nie dają gwarancji ochrony przed likwidacją mogił osób zasłużonych, bardzo często pogrążonych już w mroku zapomnienia. Właszcza jeśli nie posiadają – podobnych do nagrobku Antoniego Niewęgłowskiego – adnotacji zwracających uwagę na ich wyjątkowość. Przy wykorzystaniu doskonałej okazji, jaką stanowiła setna rocznica odzyskania niepodległości, wrocławski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej oraz Dolnośląski Urząd Wojewódzki nawiązały współpracę przy szczególnym projekcie memoratywnym pod wiele mówiącą nazwą „Ocalamy”. Jego celem było odnalezienie miejsc pochówku ludzi czynnie zaangażowanych w walkę o wolność i niepodległość na przestrzeni dziejów oraz ich symboliczne uhonorowanie specjalnie opracowanym emblematem „Ojczyzna Swemu Obrońcy”.

W ciągu blisko siedmiu lat realizacji tych działań oznaczono w ten sposób ponad 200 grobów, odkrywając przy tej okazji wiele niezwykłych i fascynujących życiorysów. Ujawniono tym samym niedostrzeganą na co dzień nić pamięci łączącą Dolny Śląsk z najważniejszymi wydarzeniami współczesnej historii Polski. Tworzą ją spoczywający tutaj uczestnicy wojen napoleońskich, powstań śląskich czy wielkopolskiego, weterani wojny polsko-bolszewickiej i tragicznej kampanii z września 1939 r., członkowie Armii Krajowej, żołnierze 1. oraz 2. Armii Wojska Polskiego, Armii Andersa, Polskich Sił Zbrojnych za Zachodzie czy przedstawiciele tzw. drugiej konspiracji zmagający się z sowietyzacją Rzeczypospolitej po 1944 r.

Symboliczna klamra

Antoni Niewęgłowski wziął udział w walkach w kampanii włoskiej 2. Korpusu Polskiego jako dowódca czołgu typu Sherman, służąc w stopniu wachmistrza w 3. plutonie 3. szwadronu 1. Pułku Ułanów Krechowieckich ze składu 2. Warszawskiej Brygady Pancerniej. Jednostka ta wyróżniła się podczas walk o Ankonę latem 1944 r., na podejściu do rzeki Metauro, przy przełamywaniu tzw. Linii Gotów, a także w bitwie o Bolonię w kwietniu 1945 r. Za udział w tych walkach wachmistrz Niewęgłowski został uhonorowany Pamiątkowym Krzyżem Monte Cassino nr 30076 oraz Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po zakończeniu wojny przebywał w Anglii, lecz w grudniu 1947 r. zdecydował się na powrót do Polski.



To zdjęcie z 2017 r. wciąż bulwersuje. Nowy nagrobek na mogile Antoniego Niewęgłowskiego sfinansował IPN

Nie zamieszkał jednak ponownie w rodzinnych Kolechowicach. Osiedlł we Wrocławiu, gdzie zmarł przedwcześnie w 1956 r., mając zaledwie 45 lat. Nie wiadomo, jak wielki wpływ na to miały wojenne przeżycia, a nade wszystko deportacja w głąb Związku Radzieckiego, której ofiarą padł w kwietniu 1940 r.

W maju 2022 r., w przeddzień 78. rocznicy zajęcia wzgórza Monte Cassino przez oddziały polskie, na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu odbyła się uroczystość upamiętniająca jego osobę oraz prezentacja nowego nagrobka, którego projekt opracowało i sfinansowało Oddziałowe Biuro Upamiętnienia Walk i Męczeństwa we Wrocławiu. Wysoki krzyż na masywnej podbudowie zastąpił wyraźnie nadgryzione zębem czasu lastryko poprzedniego miejsca spoczynku Antoniego Niewęgłowskiego, podobnie jak to miało miejsce w kilkunastu innych przypadkach na terenie całego Dolnego Śląska, od momentu rozpoczęcia projektu „Ocalamy” oraz wejścia w życie ustawy o grobach weteranów walk o wolność i niepodległość z 22 listopada 2018 r.

Była to swego czasu symboliczna klamra spinająca dwa nieodległe w czasie wydarzenia – to sygnalizujące problem braku opieki nad tego typu mogiłami i to wieńczące działania na rzecz jej systemowego ustanowienia.

Zasługi rodzin i lokalnych badaczy

Jak pokazuje skokowe zainteresowanie tematem, sprawa potencjalnej likwidacji grobu Antoniego Niewęgłowskiego okazuje się nie tylko sprawdzianem naszej wrażliwości, ale przede wszystkim zwraca uwagę na praktyczny wymiar pamięci o bohaterach polskiej niepodległości. Projekty memoratywne, takie jak „Ocalamy”, opierają się bowiem przede wszystkim na wiedzy pochodzącej od rodzin bądź zaangażowanych badaczy historii lokalnych społeczności. Bez ich ciężkiej pracy i zgłoszeń, nawet tych nieprecyzyjnych, nie udałooby się przywrócić zbiorowej pamięci wielu wartościowych sylwetek.

Dowodzi to jasno, że odpowiednie dbanie o godność i upamiętnianie ludzi pokroju Antoniego Niewęgłowskiego nie jest jedynie obowiązkiem odpowiednich instytucji, lecz powinno być owocem ich współpracy z każdym zainteresowanym stanem czy jakością pamięci historycznej Polaków. Czyli w założeniu – nas wszystkich. /©©

Przemysław Mandela jest pracownikiem OBUWiM IPN we Wrocławiu

BOGDAN ADAMUS, PRZEMYSŁAW MANDELA

Mieszkańcy dolnośląskiej miejscowości odkryli, że ich sąsiedzi zdobywali Monte Cassino. Wspomnienie o bitwie nabrało dla nich w ten sposób wymiaru bardziej osobistego.

OJCIEC I SYN. RAZEM W BITWIE

Wspominając bitwę pod Monte Cassino, bardzo często skupiamy się na ogólnym charakterze walk na tym odcinku, na jej znaczeniu w wymiarze całej kampanii włoskiej i otwarcia „drogi na Rzym”, a ostatnio na faktycznym wkładzie polskich oddziałów w ostateczne przełamanie niesławnej niemieckiej „Linii Gustawa”. Choć są to w większości cenne i potrzebne analizy, nie powinny one przesłaniać aspektu najbardziej oddziaływującego na wyobraźnię potencjalnego odbiorcy – pierwiastka ludzkiego. Jest to szalenie interesująca perspektywa, nie tylko niezbędna dla zrozumienia całości zagadnienia, ale posiadająca potężny wymiar emocjonalny.

W jednym pułku

Polski 2. Korpus dowodzony przez gen. Władysława Andersa nie był zwyczajnym alianckim związkiem taktycznym. W olbrzymiej większości składał się z ludzi mających za sobą piekielne doświadczenia z sowieckim systemem totalitarnym, który do tego momentu zdążył już zdewastować ich fizycznie, a często również psychicznie. Każda nieodwracalna strata bojowa była też szalenie trudna do uzupełnienia wobec braku wystarczającego zaplecza rekrutacyjnego. W przypadku podkomendnych gen. Andersa każdy ocalały z „niehumanitarnej ziemi” był bezcenny bez względu na wiek, umiejętności czy doświadczenie. Dopiero ta świadomość, przy fakcie objęcia jednego z najkrwawszych odcinków frontu włoskiego, pokazuje wagę dylematów moralnych, jakie wiązały się z kierowaniem oddziałów do „krwawych łaźni” na stokach „Gardzieli” czy „Widma”. Jesliby dodać do tego wspomniany pierwiastek ludzki – np. w postaci dramatu rodzinnego walczących razem ojca i syna – zbliżyłby się znacząco do pełniejszego i prawdziwego obrazu tej tak ważnej w naszej świadomości historycznej bitwy.

Przykład walczących wspólnie ojca i syna nie jest wcale wymyślony ani jednostkowy. Tak było chociażby w przypadku spoczywających w Kamiennej Górze Dionizego i Tadeusza Podgórskich – ojca i syna – będących żołnierzami 4. Pułku Pancernego „Skorpion”.

Przed wojną mieszkali w Brześciu nad Bugiem ze względu na przydział służbowy Dionizego, który był podoficerem zawodowym służącym w 9. Dywizjonie Samochodowym.

18 września 1939 r. zarówno on, jak i działający w ZHP Tadeusz zostali wzięci do niewoli przez Sowieców w Tarnopolu. Trafili do obozu jenieckiego w Krzywym Rogu na Zaporozżu, a stamtąd w czerwcu 1940 r. wysłano ich do pracy w Północnym Obozie Budowy Kolei w Siewżeldorlagu w Republice Autonomicznej Komi. Stamtąd, podobnie jak dla tysięcy innych polskich jeńców, szlak biegł dalej przez obóz w Juży aż do Tatiszczewa, gdzie wspólnie wstąpili do formującej się w ZSRS Armii Polskiej gen. Andersa. Najpewniej ze względu na swoje specjalistyczne wykształcenie w oddziałach pancerno-motorowych Dionizy otrzymał przydział do formowanych oddziałów czołgów, zostając ostatecznie żołnierzem 4. Pułku Pancernego 2. Warszawskiej Brygady Pancerniej. Jego syn, wówczas zaledwie 20-letni, trafił zaś do 12. Pułku Ułanów 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

To w szeregach tych jednostek obydwaj wzięli udział w bitwie pod Monte Cassino. Przetasowania personalne pomiędzy jednostkami, będące wynikiem poniesionych w walce strat, zaowocowały wkrótce przeniesieniem Tadeusza do 4. Pułku Pancernego, w którym służył odtąd razem z ojcem. Szczęśliwie udało im się przejść dalszy szlak bojowy, obejmujący walki o Ankone, nad rzeką Metauro, w Apeninach Emiliańskich, aż do wyzwolenia Bolonii w kwietniu 1945 r. W toku tych walk Tadeusz Podgórski został odznaczony Krzyżem Walecznych. Dosłużył się również stopnia kaprała podchorążego. Jego ojciec wojnę zakończył w stopniu starszego sierżanta.

Sąsiedzi z Monte Cassino

Obaj wyjechali do Anglii, skąd na wiosnę 1947 r. zdecydowali się na przyjazd do Polski. Przez wzgląd na brak możliwości osiedlenia się w rodzinnych stronach wybrali na swój nowy dom Dolny Śląsk i Kamienną Górę. Tam zamieszkali i pracowali, nie powracając zbyt często do wojennych przeżyć, przez co niewielu zdawało sobie sprawę z ich wojennej przeszłości.



Dionizy Podgórski walczył pod Monte Cassino wraz z synem Tadeuszem. Po wojnie zamieszkali w Kamiennej Górze, gdzie jednak mało kto wiedział o ich wojennych dokonaniach

Dionizy Podgórski zmarł 13 czerwca 1956 r. Jego syn przeżył go o 36 lat. Spoczywają na cmentarzu komunalnym przy ulicy Katowickiej w Kamiennej Górze. Na ślad ich niezwyklej historii trafił w 2023 r. lokalny miłośnik historii i badacz życiorysów zasłużonych mieszkańców miasta Bogdan Adamus, współautor tego tekstu. To za jego sprawą losy dwóch pokoleń rodziny Podgórskich, naznaczonych chwałą udziału w walkach we Włoszech jako żołnierze 2. Korpusu, przywrócono zbiorowej pamięci, przede wszystkim mieszkańcom samej Kamiennej Góry. Tym samym wspomnienie o dawnych sąsiadach, nieznanych bohaterach spod Monte Cassino, zyskało dla nich wymiar bardziej osobisty.

Sama historia bitwy z formy bezosobowej i ogólnikowej opowieści o męstwie czy poświęceniu ma teraz konkretny kształt zawierający się w osobie pamiętanego przez wielu kamiennogórzan Tadeusza Podgórskiego oraz jego ojca Dionizego. To bardzo cenna perspektywa, bez której bitwa o Monte Cassino mogłaby pozostać jedynie suchym, encyklopedycznym zapisem z podręcznika do historii.

W maju 2024 r., w 80. rocznicę zakończenia walk o klasztor na wzgórzu Monte Cassino, w Kamiennej Górze groby Dionizego i Tadeusza Podgórskich zostaną uhonorowane insygnium „Ojczyzna Swemu Obrońcy” w ramach realizowanego przez Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN we Wrocławiu projektu „Ocalamy”. /©©

Bogdan Adamus jest badaczem historii Kamiennej Góry, a Przemysław Mandela – pracownikiem OBUWIM IPN we Wrocławiu

Na kartach historii Stanisław Gliški zapisał się wielokrotnie: jako uczestnik powstań śląskich, członek grupy dywersyjnej, obrońca Polski oraz uczestnik walk o Monte Cassino. Urodził się 10 marca 1900 r. w Warszawie.

To właśnie w swoim rodzinnym mieście dołączył do 1. Drużyny skautowej (później przemianowanej na 1. Warszawską Drużynę Harcerską im. Romualda Traugutta „Czarna Jedynka”). Za działalność w tej tajnej organizacji w wieku 15 lat został zatrzymany i wywieziony na Syberię. Kilka miesięcy później – po zwolnieniu – objął stanowisko komendanta Polskiej Organizacji Wojskowej oraz hufcowego. W 1918 r., gdy Polska odzyskała niepodległość, wrócił do Warszawy, aby wziąć udział w rozbrajaniu Niemców. W kolejnym roku uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej.

Rok 1920 połączył los Gliškiego z Górnym Śląskiem, dokąd zdecydował się wyjechać, aby walczyć o przyłączenie tych terenów do Polski. Biorąc udział w II i III powstaniu śląskim, przyjął pseudonim Witold Korczak. Został członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska oraz szefem ochrony Wojciecha Korfańskiego tuż po zakończeniu II powstania. Działal w Grupie Destrakcyjnej Konrada Wawelberga, prowadząc działania dywersyjne i równocześnie obejmując dowodzenie nad grupą „U” (Unieruchomienia), która

AGATA BANDURSKA

Przeżyć Stanisława Gliškiego wystarczyłoby na życiorysy kilku osób.

WALECZNY SKORPION

przeprowadziła operację wysadzenia dwóch mostów na Osłobodzie w okolicach Głogówka i Prudnika w ramach akcji „Mosty” w 1921 r.

Kiedy zryw patriotyczny dobiegł końca, Gliški został przydzielony do 4. Pułku Strzelców Konnych. W 1924 r. został absolwentem Centralnej Szkoły Kawalerii, co pozwoliło mu w niedalekiej przyszłości zostać wykładowcą Centrum Wyszczolenia Czołgów i Samochodów Pancernych oraz dyrektorem w Centrum Wyszczolenia Broni Pancernych. Jeszcze przed II wojną światową awansował do stopnia majora.

We wrześniu 1939 r. dowodził 21. dywizjonem pancernym w bitwie pod Mokrą, a po wejściu Armii Czerwonej do Polski, wraz ze swoimi podwładnymi,

przedostał się przez granicę polsko-węgierską. W 1940 r. walczył we Francji, a po jej kapitulacji również w Anglii. Dwa lata później został skierowany na Bliski Wschód – w czerwcu został dowódcą 1. batalionu czołgów w Palestynie. Pod Monte Cassino przewodził 4. Pułkowi Pancernemu „Skorpion”.

Stanisław Gliški jest kawalerem wielu odznaczeń i medali, m.in. Orderu Virtuti Militari. Po wojnie udał się za granicę, ostatecznie zamieszkując w Launceston. Zmarł 26 lutego 1994 r., a we wrześniu pochowano go na cmentarzu w Opolu. /©©

Agata Bandurska jest pracownikiem delegatury IPN w Opolu